

665

Zofia Rysiówna w sztuce  
„Drzewa umierają stojąc”.  
Fot. Archiwum prywatne

# Sensem życia jest życie

Rozmowa  
z Zofią Rysiówną,  
aktorką



Zofia Rysiówna  
i Ignacy Gogolewski  
w spektaklu „Kroniki królowej”  
w Teatrze Dramatycznym.

Za niezrównane  
mistrzostwo  
Zofia Rysiówna  
otrzymała nagrodę  
50-lecia  
przyznaną przez  
miesięcznik „Teatr”.

Fot. Andrzej Karolak



● *Czy maturę zdażyła pani zdać jeszcze przed wojną?*

– Tak. Po maturze zdałam egzamin do PIST-u (Państwowy Instytut Sztuki Teatralnej – przyp. red.) w Warszawie. Niestety, wybuchła wojna i wróciłam do rodzinnego Nowego Sącza.

● *Była pani więźniarką hitlerowskiego obozu koncentracyjnego Ravensbrück. Jak się pani tam znalazła?*

– Zostałam wywieziona przez gestapo.

● *Za działalność konspiracyjną?*

– Mój brat był kurierem w 5 oddziale krakowskim ZWZ-AK. Ja również, za jego przykładem, wstąpiłam do organizacji podziemnej.

● *Wpadła pani i została aresztowana?*

– Krępuje mnie opowiadanie o tym. Żenuje chwalenie się czymkolwiek, a na to mogłoby wyglądać mówienie o swoich cierpieniach, trudnościach i wojennych przeżyciach. „Ach, och, jak pani wytrzymała?! Jak tam było?!”. Było bardzo paskudnie i nie chcę o tym opowiadać.

Wspomnę tylko to, co pozwoliło mi zachować godność. Po aresztowaniu szef gestapo w Nowym Sączu, Hamann, kazał zamknąć mnie w ciemnicy. Potem przysłał gestapowca, który oznajmił mi, że Hamann życzy sobie ze mną rozmawiać. Odpowie-

działam spokojnie, że nie pójdę, bo: „Proszę mu powtórzyć, iż ja nie życzę sobie z nim rozmawiać”. I ten kretyń pobiegnął do Hamanna. Oczywiście, za chwilę wrócił. Ale dla mnie to, co powiedziałam, było taką radością, że podtrzymywało mnie na duchu przez wiele dni. Przesłuchiwano mnie potem przez trzy miesiące.

● *Czy aresztowano panią dlatego, że ktoś zdradził?*

– Tak. Wpadła zresztą cała organizacja. Niemcy rozstrzelali 60 osób. Mnie się udało, bo uszłam z życiem i pojechałam do obozu. Muszę być z tego zadowolona.

● *Jak długo była pani w Ravensbrück?*

– Cztery lata z hakiem. Mój transport, Nr 7000, to był kwiat polskiej inteligencji. Wśród nich panie profesorki, genialne polonistki, mówiące językiem Żeromskiego, znające całe „Popioły” na pamięć. Takie były obozowe fenomeny.

Myśmy obchodziły wszystkie narodowe rocznice. Staraliśmy się dyskretnie czcić wszystkie święta. Na Wigilię był kawałek chleba z kartoflem, parowanym w łupinach jak dla świń. Ten kartofel i chleb układało się na kawałku papieru. Tak było, ale była Wigilia. W tych wszystkich uroczystościach brałam udział. Śpiewałam

i recytowałam. Potem wojna skończyła się i wróciłam do Polski. Pieszko. Szłam miesiąc z kilkoma moimi obozowymi przyjaciółmi.

● *I doszła pani aż do Krakowa, gdzie zaczęła się przygoda z teatrem...*

– Czy przygoda?... Nastąpiło fantastyczne wejście do Teatru im. Słowackiego. Teatru, w którym panował wykwiń, czar. Moim pierwszym dyrektorem był Karol Frycz, człowiek subtelny, delikatny. Jak on szanował aktorów! Wszystkich, bez różnicy. Nikt, nigdy nie usłyszał od niego żadnego prostackiego słowa. Nie tylko nie usłyszał, sam nie śmiałby wymówić tych wulgaryzmów, wyzwisk, których używanie jest teraz w teatrze – niestety – na porządku dziennym.

● *Po całej serii słynnych amantek przeszła pani dość szybko do grania kobiet dojrzałych. Dlaczego?*

– Nie zrobiłam tego świadomie. Brałam udział w życiu teatru, który miał określony repertuar. Jedni aktorzy mieścili się w nim, inni nie mieścili. Jedni grali, a inni nie grali. Tak się złożyło, że ja grałam.

● *Kolejne pani role, już warszawskie, przeszły do historii teatru. Katarzyna w „Zmartwychstaniu”, Berenika Racine’a, Judyta w „Księdzu Marku”... żeby zagrać takie role,*

*trzeba mieć znakomity warsztat?*

– Tak. Doskonaliłam go od dziecka i nigdy mnie nie zawiódł.

● *W uznaniu niezrównanego mistrzostwa otrzymała pani nagrodę 50-lecia, przyznaną przez miesięcznik „Teatr”...*

– Mam nadzieję, że ta nagroda nie jest związana z niczym innym, jak tylko z przebiegiem mojej pracy zawodowej.

● *Zapewne. W uzasadnieniu powiedziano przecież, że jest to nagroda specjalna w uznaniu twórczej roli w dziejach kultury polskiej.*

– Dzień wręczenia nagrody był właściwym zakończeniem mojego teatralnego żywota. Wcześniej spotkało mnie coś bardzo przykrego. W Teatrze Dramatycznym zmieniła się dykcja, a wiadomo, że nowy dyrektor zwykle zaczyna od przemeblowania zespołu... Tak też się stało, kiedy w Dramatycznym dyrektorem został pan Maciej Prus. Na zebraniu zespołu oświadczył, że wszyscy, którzy nie grają na małej scenie, są zwolnieni. Byłam wśród nich. Pan Prus nie poprosił mnie do swojego gabinetu, aby mi to osobiście zakomunikować. Nawet nie powiedział mi „do widzenia”. To było całe podsumowanie mojego zawodowego życia...

Zresztą, nie chodzi tylko

o mnie. Obojętne, czy żegna się aktora wielkiego, czy statystę. Zawód jest zawodem. I temu najskromniejszemu też trzeba powiedzieć: „Stałeś z boku z halabardą, ale jak stałeś!”.

● *W teatralnym środowisku z uznaniem mówi się o pani aktorskiej inteligencji. Czy ta cecha ma jakieś znaczenie dla aktora?*

– Każdy może przekroczyć granicę dobrego smaku. Inteligencja pozwala człowiekowi odnaleźć się w otaczających go okolicznościach. Aktorska inteligencja służy do tego, aby wiedzieć, jak w danym momencie postać sceniczna powinna się zachować.

● *Co decyduje o sukcesie kobiet w teatrze?*

– Co decyduje? Decyduje... Nie wiadomo co...

● *Może przypadek?*

– Z rzadka. Chociaż zdarza się, że świętą aktorkę raptem musi zastąpić miernota, ostatnia osoba z listy płac i akurat gra lepiej. To jest właśnie przypadek w teatrze.

● *A uroda?*

– Osoba zbyt piękna w bardzo skromnej roli staje się błędnym elementem przedstawienia. To reżyser gospodaruje urodą określonej aktorki właściwie ją obsadzając. Od jego smaku i wycucia zależy jej sukces.

● *A jeżeli reżyser jest mężem aktorki i w dodatku dyrektorem teatru?*

– Obserwowałam takie przypadki, kiedy dyrektora-męża cechował wielki takt. I widziałam też sytuacje odwrotne. Jeżeli dyrektor teatru ma żonę, genialną aktorkę, to przecież nie będzie jej odbierał możliwości grania. Ale jeżeli obsadza nogę stołową i nie krępuje się tym, to jest żałosne...

● *Czy pani zdaniem talent zawsze się przebiję?*

– Nie ma reguł. Bo co to jest talent? Przecież nie tylko uroda, barwa głosu, dykcja, umiejętność interpretowania. Porywająca brzydota może bardziej wzruszać niż oszałamiająca piękność.

● *A pani? Dzięki jakim walorom odniosła zawodowy sukces?*

– Jestem Małopolanką, z tej części Polski, gdzie najpiękniej mówi się po polsku. Może dlatego... Mój temperament cechuje gwałtowność. Jestem aż do ostatnich granic żywiołowa. Jeśli kocham, kocham bezgranicznie, kiedy nienawidzę, nienawidzę aż do okrucieństwa, jestem szczerą wobec siebie

i wobec innych, nie potrafię niczego udawać. Jestem niezależna.

● *Czy zdołała pani całkowicie wykorzystać swój aktorski talent?*

– Nie. Z różnych powodów. Może nie miałam szczęścia... Niemniej miewałam chwile aplauzu i uznania.

● *Czy teatr może być sensem życia?*

– Sensem życia jest tylko życie. Niektórzy mówią, że nieszczęście. Gra na najsmutniejszych strunach jest czymś bardzo istotnym. Rozwija nas. Pozwala spojrzeć w otchłań śmierci. A teatr jest tylko jedną z radości, zwodniczą ucieczką, fałszywą realizacją marzeń. Ciągłe krążymy dokoła jakiegoś ideału...

● *Dziś bląką rolą w TV można zdobyć większą sławę niż kreacją w teatrze.*

– Nie sławę, popularność. Dla ludzi subtelnych popularność za pomocą PZU i proszku do prania jest żenująca. Ja nie potępiam tego, broń Boże. Ale formy takiego pokazywania się, nie przemyślanego, nadmiernego, czynią wprawdzie człowieka popularnym, lecz również namolnym.

● *Młodzi aktorzy nie mają wyjścia. Teatr daje im niewielkie pieniądze, szukają więc możliwości dodatkowych zarobków.*

– Młodym ludziom trzeba uświadomić, że powinni panować nad swoimi skłonnościami. Że można przestać palić, przestać pić wódkę w nadmiarze, że można starać się być uprzejmym i tak dalej. I to panowanie nad sobą jest podstawą do samorealizacji.

● *Młodym trudno odnaleźć się w obecnej rzeczywistości. Dlaczego?*

– Padło hasło, że każdy może wziąć swój los w swoje ręce i odpowiednio go ukształtować. A więc młodzi aktorzy biorą los w swoje ręce i dążą ku dobroby-

towi, ku luksusowi, ku temu, żeby mieć wspaniałą posiadłość, którą można się przed kolegami pochwalić. Niestety, dotyczy to nie tylko młodych aktorów. W teatrze, odkąd są normy za spektakl, trwa wyścig do marnych epizodów, dopisuje się teksty własnego wytworu. To było kiedyś nie do pomyślenia.

● *Obserwujemy upadek autorytetów, nie tylko w teatrze, wszędzie. Może to schyłek wieku?*

– Jaki tam schyłek wieku!? Czy pani uważa, że ta osoba, która sprzedaje warzywa, albo ta, co chesze w salonie fryzjerskim, myśli o tym, że ona chesze u końca wieku? Dokonał się wielki, niewyobrazalny przewrót historyczny. Upadł komunizm. Upadł Rzym. I w konsekwencji upadły autorytety. Ten chaos, który istnieje w życiu publicznym, udzielił się teatrowi.

● *Jakie było pani życie osobiste?*

– Było albo wspaniałe, albo nieudane. I tak, i tak można interpretować. Pierwsza miłość? Idealna, przecudowna. Mój ideał miał na imię Ludwik. Był taki piękny i tak strasznie miły. Do dziś przechowuję jego listy. Mieiliśmy wziąć ślub. Poszedł na wojnę i wszystko się rozwiato. Więc byłam nieszczęśliwa. Ale później jakoś życie się potoczyło. Wysłałam za męża za kogoś innego. I przez jakiś czas było mi bardzo miłutko, a potem zaczęło być bardzo niemilutko. Ale z tego związku mam dwoje wspaniałych dzieci.

● *Co się z nimi dzieje?*

– Kasia skończyła wydział aktorski PWST, ale wyjechała z Polski, wyszła za męża, ma dwoje dzieci, mieszka w Connecticut. Syn jest we Wrocławiu. Studiował reżyserię w łódzkiej szkole

filmowej, ale nie pracuje w zawodzie, którego się uczył. Może ze swoją wrażliwością nie mieści się w warunkach, gdzie trzeba o siebie walczyć.

● *To dziwne. Dwoje takich przebojowych rodziców, pani i Adam Hanuszkiewicz...*

– Przebojowych?! Ja nie jestem wcale przebojowa.

● *Wykazała pani nieraz w życiu wielką odwagę!*

– To zupełnie co innego. Mam poczucie obowiązku, odpowiedzialności, sumiennosci, patriotyzmu. Ale to nie jest przebojowość. Przeciwnie, raczej się cofam.

● *Krążą różne anegdoty na temat pani małżeństwa z Adamem Hanuszkiewiczem. W środowisku mówi się, że to pani go stworzyła.*

– To nieprawda. Koledzy tworzą różne anegdoty o tym, co ja mówiłam albo co mówił mój były mąż. Mnie to nie bawi.

● *Dlaczego nie pracowała pani w teatrze Hanuszkiewiczza? Będąc dyrektorką, mogłaby pani wybrać sobie rolę.*

– Pan Adam Hanuszkiewicz rozwiódł się ze mną, kiedy został dyrektorem teatru. Już wcześniej związał się z kimś innym, zresztą z kobietą idealną.

● *Czy to gorycz przez panią przemawia?*

– Przeciwnie. Oklaskiwałam moje rywalki, a różne przykrości znosiłam bez słowa. Dyrektorką nie byłam. I nigdy żaden dyrektor, jak Polska długa i szeroka, w tym także mój były mąż, nie widział mnie proszącej o engagement, o podwyżkę ani o rolę...

● *Podobno jest pani złośliwa?*

– Ja nie jestem złośliwa i nigdy nie byłam. Byłam tylko szybka i logiczna. To są dwie cechy, które mnie charakteryzują.

● *Ale Hanuszkiewicz...?*

– Zawsze mnie razi, gdy dziennikarze chcą ze mną rozmawiać o Hanuszkiewicz, z którym rozwiódłam się przecież tak dawno. Przez 30 lat miałam obok siebie kogoś innego, człowieka pełnego najszlachetniejszych uczuć i wielkiego talentu. Był jednak zawsze w tak dyskretnym cieniu, że nikt mnie o niego nie pyta. Operator filmowy. Reżyser filmów dokumentalnych. Nazywał się Sergiusz Sprudin i rok temu umarł, zostawiając mi ogromną pustkę...

Rozmawiała

Jadwiga Poianowska



Fot. Archiwum prywatne

Zofia Rysiówna z mężem Sergiuszem Sprudinem.